

i bije ... to mnie uspokaja...

Flementyna

Ah! mój ojciec chrestny,

Legris

Oto jest życie! prawdziwe
życie na łonie natury.
Zwolna powracam do
pierwotnego stanu. Za
jakie dwa lata stanę
się dzikiem wiewczurkiem.

Alfred

Na to i dwóch lat nie
potrzeba.

Legris

U mnie się tak udaje.

To też pilno mi proponuję

interesa i wrócić do
Kongo. Tylko gdzie jest
ona? ta moja kona?
gdzie ona się ukrywa?..

Alfred.

Chamiasz tracić czas na
gonieniu za nią, lepiej
pan zrobisz, gdy się
udasz do biura wywiadowczego,
a w niespełna dwadzieścia
minut godzin...

Klementyna.

Doskonała myśl..

Leguis.

Zna Komita! Dlaczego nie
przyszedł mi to wcześniej
do głowy...

Alfred.

[biorąc kartę ze stołu.]
~~Yako adwokat odbieram~~
~~czesto..~~ proszę, masz pan
tu adres..

Leguis.



[wstaje.]

"Chambardet i Sp: 55 ulica
Pichelieu". - poszukiwania
w interesach rodzinnych.

Alfred.

A może może telefonować?

Leguis.

[wstaje.]

Nie, wolę pójść sam.

Alfred.

Yak chcesz, Kochany panie
Leguis.

Paul

Legris.

Mówcie do mnie po imieniu
prosper.

Alfred.

prosper. - z przyjemnością.

Legris.

[na stronie do Alfreda.]

Sluchaj, jakby ci kiedy
przychodził apetyt na
murzynkę...

Alfred.

He? ...

Legris.

Do bicia!.. przyslij mi
początkę z temi słowami:
"Wysprzedzować beben!"

Ma jowi być wiedział co
to znaczą..

Alfred.

Dziękuję ci, prosperze! -
Ale nie chciałbym ci
psuć takiej ładnej
cyfry: 26.

Legris.

Oh! 25 wystarczy mi
w zupełności. A potem
do widzenia! - ~~55~~ ulica
Richelieu. 55

[wychodzi.]

Scena 4.-

Alfred: Klementyna-Jan.

Alfred

A to oryginał.

Paul

Jan.

[wchodzi.]

Klementyna.

Ale wstawić dobry.

Jan.

proszę pani, owocarka
przyjechała panne stwiara.

Klementyna.

[wstaje.]

Ywi? ah! to dobrze!

Alfred.

panne stwiara?

Klementyna.

Ah prawda! ty nie nie
wiesz! jestem bez stwiary.

Alfred.

87
Y ty sakie? -

Klementyna.

Yakso? ja sakie? -

Alfred.

No, sak... a Ludwika?

Klementyna.

Wyniosła się od samego
rana... bez wymówienia..

Alfred.

Póć ma powód? -

Klementyna.

powiedziała prosto, że
musi na tychmiast odejść,
i to na tychmiast! To
straszne! i to dzisiaj,
kiedy smażę konfitury.

W.M.

Jan.

Czy tu wprowadzić?

Alfred.

Naturalnie! po coś fatygować
panią...

Klementyna.

Nie chcesz jej widzieć?

Alfred.

Wiesz, że nie lubię mieszać
się do stwiby, to moja
rzecz... Zresztą mam
robotę. Muszę przygotować
kwartalny rachunek
Sarvestta, jestem przecie
jego radcą prawnym
i plenipotentem.

13

[odchodzi.]

Jan

[wprowadza Nelly.]
proszę tutaj!

[znika.]

Scena 5.

Klementyna-Nelly.

[wchodzi.]

Klementyna.

[siada z lewej.]

Ubliz się panienka.

Nelly.

Dziękuję pani.

Klementyna.

Yakże się panna
nazywa?

[Red signature]

Kelly.

Antonina.. Antonina
Pommier..

Klementyna.

Antonina Pommier.. Yaka
bierzesz pensję? -

Kelly.

Bratam dawno 50 franków
miesięcznie i 10 franków
na wino.

Klementyna.

Ya serz Ayle płacę. Gde
panna masz lat?

Kelly.

24. - Dwadzieścia siedem.

Klementyna.

znasz dobrze szwibę?

Kelly.

Tak, proszę pani. Głęboko
szyję, mogę nawet szyć
spódnice dla pani. Umieję
doskonale cerować i znam
ustugę przy stole.

Klementyna.

Świadectwa masz? -

Kelly.

[podając kartkę.]

proszę pani, z ostatniej
szwiby..

Klementyna.

[biorąc kartkę.]

Zobaczmy! -

Handwritten signature in red ink.

[czyta.]

"Has'wiadam, jako
Antonina Pommier s'wi'ya
u mnie przez dwa
miesiące..

[mówi.]

Tylko dwa miesiące?



[czyta.]

i mogę ją polecić jako
sługę w'xorową, pod
względem inteligencji,
dyskrecyi, u'chciwo'ci
i prowadzenia się.

[mówi.]

Wspaniałe s'wiadectwo!

[patrząc na Kelly, która

spuszczając oczy - na stronie.

dyskryngowana przytem
i skromna... Bardzo mi
się podoba..

[czyta.]

polecam ją z ratem
przekonaniem Kelly Re..
Ro...

Kelly.

Proszę!..

Klementyna.

[czyta.]

Proszę. 26, ulica Monceau.

[mówi.]

A dla czego panna odwróciła się?

Kelly.

pani nie zna pani ? ²

Klementyna.

Nie. Coż to za pani?

Nelly.

To jaka pani... samotna..

Klementyna.

Może prostytutka?

Nelly.

Przepraszam panią, ale
to nie moja rzecz..

Klementyna.

(na stronie.)

Jaka delikatność uszu!

Nelly.

Tylko że stawiłam
kawę w domach rodzinnych,
więc wołałam odejść.

Klementyna.

Jeżeli zgodzisz się panna
do mnie, możesz być
pewna, że wejdiesz w dom
uczciwy, moje to będzie
mniej korzystne niż u
pani Prosier, bo zdaje
się, że służba u tych paní
ma skaryż do wstygu
napiwków... Tutaj tego
nie znajdziesz...

Nelly.

O! proszę pani, to ser
ja nie po to tu przychodzi.

Klementyna.

Doskonale! A jak
z wychodem?

Nelly.

Nie iadam wcale.

Klementyna.

Jednakże...

Nelly.

Ja nie wychodzę nigdy.

Klementyna.

[na stronie.]

Ależ to perła!

[głośno.]

Panna podobasz mi się bardzo. Jestem pewna, że podobasz się także mojemu mężowi.

Nelly.

Oby!...

Klementyna.

Chcę moja.. jakże tam?..

Nelly.

Antonina..

Klementyna.

Antonino.. Kiedy możesz przyjść?

Nelly.

Ważnej chwili - jeżeli pani Raiz, może zostać zaraz..

Klementyna.

Dozwolę, ale swoje rzeczy?

Nelly.

Pójdę po nie wieczorem, jak pokonasz robotę..

Paul

Klementyna.

[wstaje.]

Doskonale! Zaśm biorę
się zaraz, moja Antonino.

Nelly.

[na stronie.]

Jestem tu... awato się
Klementyna.

Obowiązki twoje...

Nelly.

Rano ubieram i czeszę
panią...

Klementyna

Nie, czeszę i ubieram
się sama...

Nelly

[na stronie.]

Widać to.

Klementyna.

przedewszystkiem sprzątać
i utrzymywać wszystko
w porządku. Pielixna

pienke się w Rayonne,
w mojej mamie. Co dwa
tygodnie nadchodzi Ross...

Dziś właśnie czeszę
go. Skoro nadejdzie, dam
ci potrzebne wskazówki...

[wstaje i nierównie
obrywa sobie falbanę
u spódnicy.]

Maż się, udaje mi się!

ie obserwałam ^{Łasimę} ~~Łasimę~~
u spódnicy.

podnosi suknię i pokazuje
ładną spódnicę białą -
wykruchmaloną.

Nelly.

pani pozwoli...

(na stronie.)

Oh! co! na spódnica!

(głośno.)

Łak, odpruła się ^{Łasimę} ~~Łasimę~~,
natychmiast przywija.

Klementyna.

(wskazuje konsole.)

Łak w koszyku są igły
i nici...

Nelly.

Dobrze, proszę pani..

Klementyna.

(na stronie.)

perła, prawdziwa perła..

Scena VI

Fer - Jan - Walentyna.

Jan.

(wchodzi.)

pani Guipolles!

Klementyna.

Walentyna!

Jan.

(wprowadza Walentyne i kniha.)

Walentyna.

Dzień dobry ci, moja droga.

Nie prześlakdam.

Klementyna.

Czy? coś nowego?

Kelly.

[na stronie.]

To są!

Klementyna.

Łanarsci stwizę.

[do Kelly.]

Wto, Antonino!

Kelly.

W tej chwili proszę pani,
nawłóćkę igłę..

Klementyna.

[do Walentyny]

Nowa stwizara.. Ludwika
odszła dziś rano..

Walentyna.

Nie może być.

Klementyna.

A że zgodziłam w tej chwili.

[cicho.]

Uzdaje mi się, że
natrafiam na perłę.

Walentyna.

Jeżeli odrazu sąk si
się przedstawiła, to musi
być prawdziwa perła.

Kelly.

[na stronie.]

Przypatruj mi się,
przypatruj!

Walentyna.

Uładna!..

Klementyna.
Wiesz gdzie stawiła
przedtem? u Kokoty.
Walentyna.

[cicho.]
Nie?

Klementyna.
[cicho.]
Niejakiej Kelly Rosier.
Walentyna.

[cicho.]
Z bieżącą pokojówką, która
stawiła u...
Klementyna.

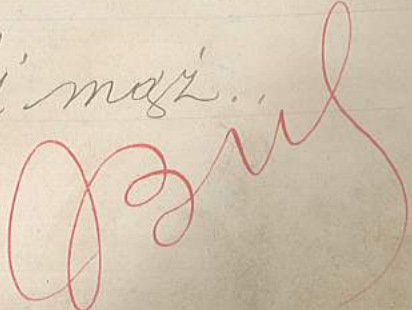
[cicho.]
Właśnie rozmawiałam

96
i nią o tem, ale to wyjątkowo
dobra natura, i dlatego
sylko odeszła.

Kelly.
[do Klementyny.]
pani pozwoli...

Klementyna.
[do Walentyny.]
przepraszam cię, ale
odpięta mi się ^{taśma} ~~szelak~~...

[siada.]
Walentyna.
proszę, nie kępuj się.
[Kelly kleka i przyskrywa.
szelak.]

Yakie się ma twój mąż.


Klementyna.

Doskonale, dziękuję. Jest
u siebie. Niedawno przyjechał.
Nadzwyczaj dzisiaj wesoło.

W. K. N.

Kelly.

[na stronie.]

Nadzwyczaj wesoło!

Klementyna.

Śpiewał! Tańczył!

Kelly.

[na stronie.]

Tańczył!

Walentyna.

Y jakże przyjechał tej
nadzwyczajnej wesołości?

Klementyna.

podobno wygrał jakiś
proces. Nie wiem dokładnie.

Kelly.

[na stronie.]

Ale ja wiem!

Klementyna.

Mówił tylko, że pozbędzie
się dzisiaj jakiegoś bardzo
nudnej sprawy..

Kelly.

[na stronie.]

pozbędzie się!! -

[z okrzykiem.]

Ah!..

Klementyna.

[do Kelly.]

Co się stało?

Paul

Kelly.

Nic... nie udało się.

Klementyna.

(do Walentyny.)

Tak wesołym nie widziałam
go nigdy.

Walentyna.

To dobrze!...

Kelly.

(na stronie.)

Ani się domyślasz, potworze
się ja słysze, to wszystko!...

Walentyna.

Moja droga, co też
będziesz robić po południu.

Klementyna.

popołudniu?

Walentyna.

Chyba byś powieła że mam
na konkurs kipienny?
mam dwa bilety.

Klementyna.

Dziękuję ci, ale jak wiesz
miałam się udzielać, a
dzień dzisiejszy to wyjątkowy
dla mnie dzień pracy,
konfity, bielina
z Bayonny.

Walentyna.

W takim razie i ja nie
pójdę.

Klementyna.

Ależ idź, nożerwiesz się

[Red signature]

Walentyna.

Sama... w takie struny.

Klementyna.

popros' mojego męża, żeby
ci sowa przysłał.

Kelly.

[na stronie.]

Gle?

Walentyna.

pana Lebrunois? Czy to
wypada?

Klementyna.

Nie wypadaby bez mojej
wiedzy, ale kiedy sama
ci proponuje.

Kelly.

[na stronie.]

A to głupia głup!

Walentyna.

To prawda... ale...

Klementyna.

Chyba, że ci to sprawi
przykrość..

Walentyna.

Alnie?.. coś znów? Ale
moje pan Lebrunois
się nie zgodzi?.

Klementyna.

Alfred?.. Bedzie w siódmym
niebie! Tak! tak!

[do Kelly.]

Przepraszam, Antonino?

Paul

Nelly.

Wszystko jeden ścieg, proszę
pani.

Klementyna.

[do Walentyny.]

Wszystko postanowione, jedziemy
razem!

Nelly.

[na stronie.]

Nie! To grzech być tak
głupią.

Walentyna.

Dobrze. Ale musisz przemyśleć,
cie nie jesteś wcale
naudrosna.

Klementyna.

100
Naudrosna! ja? Nigdy w życiu.

Nelly.

[wstając.]

Wszystko, proszę pani.

Klementyna.

[wstaje.]

Dziękuję ci...

[do Walentyny.]

Wszystko o ciebie.

Walentyna.

[wstaje.]

Wszystko tak dobrze o
mnie opinia?

Klementyna.

Wszystko, jak Alfred mówi
zawsze: „Lubię bardzo te

pani

Swoją przyjaźnię, Walentyne!
To mnie uspokaja, bo
gdyby się w tobie nie
kochał, nie mówił by tego..

Walentyne.
Prawda! -

Kelly.
[na stronie.]
Spryśnij gałgan! -

Lena
Lex i Jan.

[wchodzi.] Jan.
proszę pani, ~~jest~~ ^{jest} ~~dwóch~~ ^{dwóch} ~~kon~~
z Bayonny.

Klementyna.
Dobrze, idź zaraz. -

Jan.
[wychodzi.]
Klementyna.

[do Walentyne.]
Przepraszam cię, moja
droga, muszę tylko wyjaśnić
Antonine..

Walentyne.
Alex nie przepuj się mną
w niczem..

Klementyna.
Zawołam Alfreda, żeby
przyszedł bawić cię.

Kelly.
[na stronie.]

Nie! to niesłychane

Handwritten signature in red ink.

Walentyna.

Nie przewyżwaj majeria
panu Rebanois.

Kelly.

~~[na stronie, przypatrując się
Walentynie.]~~

~~prawdziwa blondynka, nie
farbowana.~~

Klementyna.

[woła w prawo drzwi.]
Alfredzie! Chodź przywitać
się z panią Grisolles.

[do Walentyny.]

Jaśna ofiaruj mi bilet
na Konkurs, będzie kontent.
Chodź, Antonino! -

[wychodzi.]

Kelly.

Idę, proszę pani.

[na stronie.]

Ona im sama schadzki
ułatwia. Ale nie z tego,
ja tu jestem.

[odchodzi.]

Scena VII.

Walentyna - Alfred potem

Kelly.

Alfred. P'

[wchodzi.]

Moje uwanowanie pani.

[rogląda się.]

Co? mojej isony tu nie ma?

Walentyna.

odbiera prucyjskie bilet
z Rayonny.

Alfred.

Wiesz jesteśmy sami.. to
zmienia postać rzeczy.
(chce ją pocałować.)

Walentyna.

A panu co się stało?

Alfred.

Wiesz pani już nie pamięta,
co mi pani przyrzekała
wczoraj.. Kiedy miałem
szczęście nabrać panią
do powozu podczas ulewnej
deszczu na polach
Elizejskich? -

Walentyna.

Coś podobnego już się nie

103
powtórnym, pan jesteś
nieprzekonywany.

Alfred.

Jeżeli w podobnym wypadku
mejskuzna ~~nie jest~~ jest
~~rokolwiek~~ nieprzekonywany,
Kobieta mówi o nim, że
jest niegrzeszny.

Walentyna.

Ale pan swoją grzeszność
posunął na daleko.. chciał
mnie pocałować..

Alfred.

A pani powiedziałaś do
mnie swoim słodkim
głosikiem: „proszę, nie nadużywaj”

sytuacji... jutro... podług
mnie, jutro - to dziś!

Walentyna.

Nie, jutro... to jutro...

Alfred.

Wystrychnęła mnie pani
na dudka.

Walentyna.

Oh! oh!.

Alfred.

A ja pania, Kocham, słyszy
pani, ja pania, Kocham.

Walentyna.

A iona? -

Alfred. -

Ah! jak to brzydko! Głe

warzy powiem: "Ja pania,
Kocham!" - pani mi odpowiada:
"A iona?" - Co to ma
wspólnego,

Walentyna.

Ona taka ładna, taka
pocxiwa.

Alfred.

Tak, konfitury robi
sama, spódnice szyje sama!
ma wszystkie nalety
prowincyi, przyknażę! Ale
ty, Walentyno, jesteś
panianka, marująca,
upajająca... Ona to to
codziennie lekkie wino

Handwritten red scribble

stołowe, które pijemy
~~po~~ na pół z wodą, a
pani...

Walentyna.

To szampan!... ha, ha, ha!

Alfred.

Właśnie, ha, ha! ha!

[na stronie.]

Śmieje się, to już dobrze.

Walentyna.

[śmiejąc się.] ha, ha, ha!

Łubawny masz pan
sposób stawiania kwertyi...

Alfred. -

Śmiej się! śmiej się pani.

Nie kępij się! -

[na stronie.]

~~Ernesta mawiałe pobudzić~~
Kobiety ^{im} ~~do śmiechu.~~ Im

więcej się śmieją, tem
są przystępniejsze..

[siada.]

Walentyna.

pani to szampan! szampan
musujący.

[śmiejąc się.]

Ha! ha ha!

Alfred.

Hahaha!

Walentyna.

Hahahaha! -

Alfred.

Hahahaha! -

Handwritten signature in red ink.

Kelly.

[wchodzi na ostatnie słowa
Walentyny i idzie do stołu.]

Alfred.

Ah!...

Kelly.

przepraszam!...

[wychodzi spokojnie.]

Scena 9.

Walentyna - Alfred.

Alfred.

Co to?

Walentyna.

[wstając.]

To? To nowa panna
stwiara...

Alfred.

Co pani mówi?

Walentyna.

Mówię: nowa stwiara pańskiej
izony, przyjęła ją przed
Kwadranssem.

Alfred.

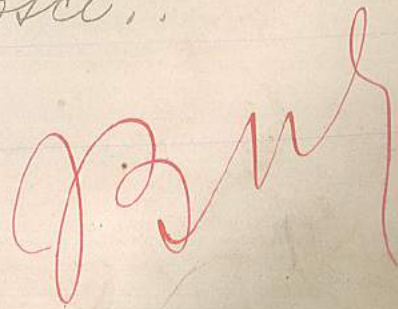
[na stronie.]

Co to jest? przecież nie
spie.

Walentyna.

Śłuchaj pan, jeżeli mi
przyśięgniesz że będziesz
grzeszny i że nie będziesz
mi prawić o miłości.

Alfred.



Alfred.

Tak - tak, tak!..

Walentyna.

To pana nabiorę na konkurs
hipiczny.

Alfred.

Na konkurs hipiczny? tak?

Walentyna.

Jakto? Czyli to syle?

Alfred.

Przepraszam panią.. To
radość.. machwył.. tak się
tego nie spodziewałem...

(na stronie.)

Muszę się przekonać.

(dxwoni.)

Walentyna.

Co się panu stało?

Alfred.

To radość, przepraszam
pani.. Głakaha! To ra...

(wchodzi Kelly.)

Gła!...

Scena 10.

Piz. Kelly.

Kelly.

pan dxwoni?

Alfred.

(do siebie.)

To ona! to ona! -

Kelly.

Co pan rozkazuje? -

Paul

Alfred.

Nie wiem... Kapelusze...
rekrutowski... lasko...

Kelly.

Katychmiast! -

[wychodzi.]

Scena II.

Walentyna - Alfred.

Walentyna.

[do siebie.]

No! no! no!...

Alfred. [n. str.]

Ona tu u mnie pokojówka.

Walentyna.

pan mój Kelly Rosier.

Alfred.

Kelly Rosier? Co pani
chcesz przez to powiedzieć?

Walentyna.

pan bywałes' u niej.

Alfred.

Ja?...

Walentyna.

W dalego nie możesz pan
znieść widoku pokojówki,
która u niej stawiła?

Alfred.

Mej pokojówki?.. Ah! to
ta ^{etykieta} pokojówka...

Walentyna.

O! panie Lebrunois! A

przysięgales' mi wczoraj

non!

nie rony swojej nie zdradzi
nigdy. -

Alfred.

Dzisiaj przysięgam na
to.

Walentyna.

Oh! panie Lebrunois.

Scena 12. -

Ciz i Kelly.

[wchodzi.]

Kelly.

[do Walentyny.]

pani kaprytuje pania,
czyby pani nie przywita
spróbować konfitur roboty
pani. -

Walentyna.

U ochota.

[do Alfreda.]

poręgam się z nią
przy tej sposobności...
dowiedzenia.

Alfred.

Tak... tak... naturalnie..

Walentyna.

[na stronie.]

Dziwnie mi wygląda
ta panna stwiara.

[wychodzi.]

Scena 13. -

Alfred. Kelly.

Alfred. -

Ty!...

Paul

Nelly.

(podając.)

proszę pana, Kapelusze,
reklamówki, laskę...

Mam nadzieję, że pan
będzie ze mnieadowolony.

Ostatnia moja stwiba
była u pani Nelly Rosier...

pan zna? Nie? Tem gorzej!

bo byłby pan tam poznać
dobrą istotę, pokulną

i wierną... Ah! wierną!...

nadewszystko wierną!.. Ale

po co ja to wszystko panu
opowiadam, to pana

nie nie obchodzi. Tylko

51
110
wiem, że pan jest dobry,
bardzo dobry, więc mi
przebaczy moją gadalność.

Alfred.

Wszystko to bardzo
pięknie, ale nie rozumiem,
dlaczego ~~ty~~ właśnie

weszła do mojego
domu w charakterze
~~położniczki~~ panny stwibnej?

Nelly.

Pragnęłam widzieć cię.

Alfred.

Ale nie tu, tu jest moja
kona, mądrasna jak
Otello! -

Paul

Nelly.
Gardrosna? Swoja siona?

Alfred.
Alexi...

Nelly.
(nacierając nań.)
Kłamstwo! Parobok! Kłamstwo!
Modor? Kłamstwo.. Raide
Swoje słowo to Kłamstwo,
Kłamstwo, Kłamstwo!

Alfred.
Alexi zapewniam cię..

Nelly.
Milor, bo popełnisz nowe
Kłamstwo! Niem wszystko
rozumiesz, wszystko!...

od a do L..

Alfred.
(na stronie.)
A niech so wszyry djabli.

Nelly.
Garniast powiedzić do mnie
otwarcie: „moja Nelly,
nie Kocham cię już, rozjdziemy
się” - musiałeś kłamać,
grać komedję, wiywać
wykrętów, przysięg, rozpawy!
Tę! Tak! Karałeś mi
wierzyć w swoje kły!
i ja, chodząca szczerość,
uwierzyłam! Jesteś
nieporównany! I wiem,

Paul

nie ma to co zrobiles
mamial do ciebie, wczak
jestes' sylko mezczyzna,
powinnam sie byla
spodziewac tego, ale na
sposob jakiegozycies; do
~~tego~~; tego nie przebaczo
ci nigdy.

Alfred.

posluchaj mnie.

Kelly.

Oh! badi spokojny, przydam
tu nie po to, zeby zrobic
skandal, ani zeby
uproszony powrocic do
mnie...

Alfred.

Aha!.. wiec po co?

Kelly.

po to, zeby ci powiedziec:
„Stiales' w ruziu mnostwo
Kochanek, umieniales'
je jak rekawiczki i
w taki sposob doszedes'
az do mnie: Ale ja
namyklam serce.. na
mna, mozy spalone!
po mnie ~~zaz~~ jedna.

Alfred.

Nie rozumiem.

Kelly.

Naraz zrozumiesz. Od dzis'

Handwritten signature in red ink.

sluchaj dobrze... od dziś
... o to moja zemsta... nie
będziesz więcej zdradzał
swojej żony... z igrami kami
koniec powabny Alfredku,
nacyna się obowiązek.
odstaj przestawienie się
bawić, a będziesz się
nudził. Ja tak chcę.

Alfred.

Co? tylko tyle?

Kelly.

Tak? chcę żeby się stawiano
na przykład wierności
matkińskiej, i mnie
to będziesz nadzierał,

mnie! Rozumiesz! Nie
bę. dzień więc sej zdradzał
swo- jej żo-ny! -

Alfred.

Ah!.. Bądź spokojna, droga
Kelly! Ja? zdradzać? -
przez nigdy!.. Miałem na
ducho wyrzekań sumienia!
I jeżeli chcesz żeby
był szczery...

Kelly.

Spróbuj!

Alfred.

To właśnie pod naciskiem
tych wyrzekań, zdecydowałem
się zerwać z moją
najmilszą „Kokowką”

[Red signature]

Kelly.
Dny są? -

Alfred.
Możesz odejść w spokoju,
przysięgam ci na...

Kelly.
Kawida przysięga tego
człowieka to nowe kłamstwo.
A pani Grisolles? -

Alfred.
Gri...

Kelly.
Walentyna
przysięga swojej kony,
do której zaczynasz
wzbierać się. -

Alfred. -

Alfred.
~~Wiesz~~ i o tem² wiesz?

Kelly.
Wiem o wszystkim!

Alfred.
[na stronie.]
~~Wiesz~~ a mnie! Wpadłem!

Kelly.
~~próśnie~~ Kawida swoje słowa:
będziesz łaskaw odpowiedzieć
tej pani, że nie pójdziesz
z nią na Konkurs
hipiczny.

Alfred.
Gle?.. Ależ przyrzekłem...
~~jej~~...

Handwritten signature in red ink.

Nelly.

Nie ruszysz się z domu.

Alfred.

~~Nelly. Alei.~~

Nelly.

Nie ruszysz się z domu.

Alfred.

Alei do piornu! jaki porót?

Nelly.

porót?... szukaj! znajdź!

En chodzi o kłamstwo,

więc ci to łatwo

przyjdzie.

Alfred.

Na to potrzeba czasu...

Walentyna.

[wchodzi, mówiąc w kulise.]

Do widzenia, moja droga.

Nelly

Ona!... porót... już jest.

[całuje Alfreda.]

Walentyna.

Oh! -

Nelly

[ucieka.]

Scena 14.

Alfred. Walentyna -

potem Nelly

Alfred.

~~Wiel~~

[na stronie.]

A niech to wszyscy
djabli! -

Handwritten signature in red ink.

Antoni

Walentyna.

przepraszam, że przeszkodziłam.

Alfred.

przeszkodziła pani?

Walentyna.

Przymnam się, że tego się nie spodziewałam, panna służyła moja rywalka.

Alfred.

Więc pani widziała?

Walentyna.

U słyszała!.. dość było głośno.

Alfred.

U pani sądzi... hahaha!

Nie! to paradne!

Walentyna.

Co sądzisz?

Alfred.

Ależ pożałunek ten nie był dla mnie.

Walentyna.

Czy tak? więc dla Rogozi?

Alfred.

Ten pożałunek był dany nie młówickowi, tylko adwokatowi.

Walentyna.

Adwokatowi?

Alfred.

Mejciotka ma proces...

Handwritten signature in red ink.

sprawa kawikłana, wiem
~~czy go wy nie i tego nie nie~~
~~bedzie...~~ więc prosita
mnie o poradę.. a na
znak wdzięczności..

Walentyna.

prosiłowaś pana?

Alfred.

przecież moja sżwiaga
nie mogła mi dać 20
franków honorarium, nie
przyjąłbym..

Walentyna.

Czy to kłamstwo ma co
prawdy w sobie?

Alfred. -

114
Ależ Walentyno! przysięgam
ci!..

Walentyna.

W takim razie chodźmy.
(odchodzi poprawić kapelusze
do lustra.)

Alfred.

(na stronie.)

Do licha! Kelly spiesuje
mnie. - Ale opuścić taką
doskonałą sposobność?..

Nie ma głupich.

(otwiera drzwi w głębi i
staje przed Kelly.)

Walentyna.

(widząc wszystko w lustrze
n. str.)
Oh! -

WZU

Alfred.

Ah!

(mamyka drzewi.)

Walentyna.

(na stronie.)

pyssna awanturka!

(do Lebrunois.)

Co się panu stało, panie
Lebrunois? pan nie zdrow
jesteś...

Alfred.

Ułóżnie... nie wiem co
mi jest się stało... nie dobrze
mi.

Walentyna.

A może nadzwonić?...

Alfred.

Ah! nie! nie drwoń pani.

Scena 15.

Wis. Klementyna.

Klementyna.

(wchodząc.)

Yakto? nie pojechaliście?

Walentyna.

Nie, pan Lebrunois
jest cierpiący.

Klementyna.

Alfred?.. Co sobie jest?

Alfred.

Nie... Mały zawrót głowy..
ale już przeszło.. A może
lepiej pozostać w domu.

Handwritten signature in red ink.

Walentyna.

U mnie się tak zdaje.

Klementyna.

(do Walentyny.)

On jest przepracowany,
głowa przeciążona sprawami.

Walentyna.

Bywają konferencje bardzo
teczące.

Alfred.

(na stronie.)

Kpi ze mnie!

Walentyna.

panie Lebrunois, proszę
dbać o swoje zdrowie.

Do widzenia, Klementyno.

Klementyna.

odprowadzę cię.

Walentyna.

Nie trudź się.

Klementyna.

Ależ moja droga...

(obie wychodzą.)

Alfred.

(sam.)

Nie! przecież to tak
dłużej trwać nie może!

Ham! ziona ja zaraz
wyrzuci na drzewi! -

Scena 16.

Alfred - Klementyna potem

Nelly. -

gaur

Klementyna.

Wracam.

Stuchaj mezusiu, chciatam
pomowic z soba o naszej
nowej stwiazcej.

Alfred.

Ma sarkie.

Klementyna.

Widziat'es' ja'?

Alfred.

Widziatem'.

Klementyna.

Y co'?

Alfred.

Moja droga, jak bediesz
znow potrzebowała stwiazcej,